

**PRZEPRASZAM
CZY TU BIJA?**

20 marca 2013, Fabryka Trzciny, Warszawa

KONCERT Z OKAZJI 50-LECIA PRACY PIOTRA KACZKOWSKIEGO PRZY MIKROFONIE: GRZEGORZ MARKOWSKI, RYSZARD SYGITOWICZ, MAREK PIEKARCZYK, ZEMOLLEM, MAREK RADULI, LESZEK CICHONSKI, ROMAN PUCHOWSKI, JAROSŁAW KOZIELSKI

Piotr Kaczkowski jest chyba jedyną osobowością radiową na świecie, której słuchacze, wdzięczni za słowa, muzykę i odrobinę magii, organizują koncerty. Ale po kolei.

Równo pięćdziesiąt lat temu, 20 marca 1963 roku, bardzo jeszcze młody Piotr Kaczkowski usiadł przed mikrofonem Rozgłośni Harcerskiej i zapowiedział piosenkę grupy The Beatles *Love Me Do*. Nie do końca był to radiowy debiut Mistrza, bo już kilka lat wcześniej, jako uczeń podstawowej szkoły muzycznej, wykonał w studiu przy Myśliwieckiej na fortepianie *Rępkę*, nadaną w audycji dla przedszkolaków. Nie był to też prawdziwy zawodowy debiut, bo ten nastąpił później, a jedynie amatorska wprawka, to ona jednak dała początek wszystkiemu.

Doświadczenie zawodowe Piotr Kaczkowski zdobywał w Programie Pierwszym w ogromnie wtedy popularnym magazynie *Studio Rytm*, a wielką indywidualnością radia muzycznego został niedługo potem, kiedy związał się z Programem Trzecim. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Kaczkowski ukształtował upodobania muzyczne kilku pokoleń Polaków. To on w czasach, kiedy dostęp do nagrań i płyt był w naszym kraju niezwykle utrudniony (tak, wiem, że ludziom młodym trudno sobie nawet wyobrazić rzeczywistość, kiedy w sklepach muzycznych są wyłącznie płyty polskich artystów, też zresztą niełatwo dostępne, a o ściąganiu muzyki z sieci nie warto nawet wspominać, bo internetu po prostu nie ma), potrafił nam te nagrania i płyty dać. Prezentując je w radiu. Oczywiście nie był jedynym, który nadawał wtedy muzykę. Ale jako pierwszy zaczął udostępniać słuchaczom płyty w całości (wcześniej radio bazowało na singlach). A ponieważ niezwykle uważnie śledził scenę rockową, zwłaszcza brytyjską, to jemu zawdzięczamy pierwszy kontakt z wieloma artystami, dziś słynnymi, jak Pink Floyd, King Crimson,

Emerson, Lake & Palmer, Black Sabbath, Uriah Heep, Wishbone Ash, Thin Lizzy, Mike Oldfield, Tangerine Dream, Kate Bush, Marillion, Talking Heads, The Police, Dead Can Dance czy The Smiths, ale też mniej znanymi, zawsze znakomitymi, jak Steamhammer, Babe Ruth czy Refugee. To on sprawił, że na przykład grupa Budgie stała się w Polsce wielką gwiazdą na długo, zanim odkrył ją świat (tak naprawdę w krajach anglosaskich doceniona została dopiero wtedy, gdy odkrył ją Metallica). Zresztą takich niesamowicie trafnych strzałów miał wiele, wystarczy przywołać spopularyzowany przez niego zespół Red Box. Oczywiście misja Piotra Kaczkowskiego nie udałaby się, gdyby nie jego magnetyczna osobowość, umiejętność trafiania do serc słuchaczy, jakże ważne w radiowym teatrze wyobraźni ciepł głosu i wypowiedzi. Zapewniły mu wielką popularność, ale nawet najwięksi jego wielbiciele często nie pamiętają wszystkich jego zasług dla radia w Polsce. Przypomnijmy jedną. To Piotr Kaczkowski wraz ze Zbyskiem Gieniewskim i inżynierem Leszkiem Michniewiczem (a nie Andrzejem Woyciechowskim, jak twierdzi internet) wymyślił i stworzył w 1973 roku *Zapraszamy do Trójki*, pierwszą i na długo jedyną w czasach szalejącej cenzury audycję prowadzoną na żywo z telefonicznym udziałem słuchaczy. Audycję, która zburzyła u nas radio archaiczne i skostniałe, a legła u podstaw radia nowoczesnego, takiego, jakie znamy dziś...

Również dziesięć lat temu pisaliśmy na tych łamach o koncercie zorganizowanym przez słuchaczy dla uczczenia 40-lecia pracy Piotra Kaczkowskiego przed mikrofonem. Ta sama grupa inicjatywna z Joanną Grochowską na czele nie przegapiła kolejnej rocznicy i do warszawskiej Fabryki Trzciny zaprosiła artystów, którzy zechcieli pokłonić się Szanownemu Jubilatowi. Było tak jak przed dziesięć laty – ciepło, serdecznie i mimo że sala większa, a w związku z tym słuchaczy więcej, in-



Marek Piekarczyk z grupą ZEMOLLEM.

tymnie. Każdy występ poprzedzała dedykacja dla Piotra Kaczkowskiego, który był na sali i dzielił się z obecnymi wspomnieniami ze swojej wieloletniej pracy w radiu (Zbigniew Preisner w życzeniach odtworzonych z taśmy powiedział, że *Piotr Kaczkowski jest dla Trójki tym, czym korona dla Katedry Mariackiej*).

Koncert otworzył krótki występ Grzegorza Markowskiego i Ryszarda Sygitowicza. Zaczęli od *Kochaj mnie*, ale głównym punktem ich recitalu była poruszająca wersja wielkiego przeboju Perfectu *Nie mogę ci wiele dać*. Po nich wyszła na scenę sformowana specjalnie na tę okazję supergrupa: Marek Raduli, Leszek Cichonński, Mietek Jurecki, Wojciech Morawiec. Najpierw było przesycone hendrixowskim duchem, rozimprowizowane, natchnione wykonanie *Thanks Jimi* – jako *Thanks Piotrze*, a potem czadowa, burzliwa wersja Hendrixowskiego *Voodoo Chile*. Największe wrażenie zrobiła wszakże pełna bluesowego liryzmu, cudowna interpretacja *Dbaj o miłość* Tadeusza Nalepy.

Roman Puchowski znany z grupy Von Zeit, obecnej przed laty na jednej ze zredagowanych przez Piotra Kaczkowskiego minimaxowych płyt, wykonał w brawurowy sposób, nadając gitarze niemal orkiestrowe brzmienie, balladę *Jurata*. Najwięcej rockowego ognia miała w sobie natomiast muzyka grupy ZEMOLLEM Andrzeja „e molla” Kowalczyka, do której w pewnym momencie dołączył Marek Piekarczyk i mimo zaniebienia (na jego zastrzeżenie: *Nie mam dziś głosu Piotr Kaczkowski odpowiedział: A ja nie mam dziś słuchu*) z prawdziwą werwą zaśpiewał *Zmęczenie*. Główną część zakończyła ballada Tima Buckleya *Song To The Siren* w wykonaniu Jarosława Koziełskiego, a właściwym finałem było oczywiście wspólne chóralne *Cheerio* grupy Jethro Tull. Koncert dowcipnie prowadzili Monika i Grzegorz Wasowsky, którzy po części artystycznej zaprosili Jubilata, wykonawców i słuchaczy na tort lodowy i wspominki w kuliuarach do późnych godzin nocnych.

WIESŁAW WEISS



Ryszard Sygitowicz i Grzegorz Markowski.